Magiczny Kraków

Lubię poprawiać nastrój

2014-03-19

Rozmowa z Agnieszką Chrzanowską, która w piątek wystąpi z recitalem „Piosenki do mężczyzny" i zaśpiewa w Piwnicy Pod Baranami. Jaką życiową radę dał jej Piotr Skrzynecki, czego szukała we Włoszech i dlaczego panowie też lubią jej słuchać – o tym wszystkim opowiedziała właśnie nam. A przy okazji mamy dla Was konkurs i niepodzianki!

Spotykamy się w Piwnicy Pod Baranami, gdzie Agnieszka Chrzanowska występowała cyklicznie 10 lat temu, ale i tak dziś wszyscy wołają ją tam po imieniu i chyba specjalnie z tej okazji, puszczają z głośnika kilka jej piosenek. Pani Agnieszka co chwilę przerywa więc rozmowę śpiewem.

- Wracają wspomnienia? Jak dziś Pani odnajduje się w tym miejscu?

- Czuję się jak u siebie. Jestem w bardzo mi bliskim miejscu, jednym z najważniejszych w moim życiu. Spędziłam tu wiele lat, najpierw dwa najtrudniejsze, zanim mnie zaakceptowano i przeszłam przesłuchanie Piotra Skrzyneckiego, a potem kolejnych siedem lat, gdy występowałam już na scenie.

- Ile miała Pani wtedy lat?

- O to trudne pytanie. Przyznam się Pani, że staram się tego nie liczyć. Raz miałam nawet taki problem, że policzyłam sobie więcej i bardzo się tym zmartwiłam, a potem okazało się, że mam trzy lata mniej i trochę mnie to uspokoiło. Lepszą pamięć mam do dat. Przesłuchanie było w 1994 roku.

- Dlaczego musiała Pani czekać na nie aż dwa lata?

- Z dzisiejszej perspektywy może trudno w to uwierzyć, ale wtedy nie było łatwo dostać się na scenę kabaretu. Dbałość o jakość była dla Piotra priorytetem. A tak naprawdę, to na ten pierwszy występ, czekałam jeszcze dłużej, tylko może nieświadomie.

To długa historia, ale postaram się opowiedzieć ją w skrócie. Mój stryj – Kuba Chrzanowski był baletmistrzem, współtwórcą „Mazowsza" i zespołu „ Śląsk" razem z Panią Mirą Zimińską. Robił karierę światową, tańczył u Bejarta, w końcu poznał Piotra Skrzyneckiego i zawsze, gdy wracał do Krakowa z tournee, w Piwnicy miał swój numer. Przyjaźnili się z Piotrem, chodzili na winko, raz nawet po takim spotkaniu, zasnęli w konfesjonale w Kościele Mariackim z którego zostali wypuszczeni dopiero rano...

I pamiętam też, że jak byłam małą dziewczynką, uczennicą podstawówki, to mój stryj podczas jakiejś uroczystości rodzinnej poprosił, żebym coś zagrała. Zagrałam i zaśpiewałam moją kompozycję, pieśń o Marii, matce Jezusa, a wujek się rozpłakał. Powiedział: „Dziecko muszę Ci załatwić lekcje śpiewu, a jak dorośniesz, zaprowadzę Cię do Piotra Skrzyneckiego". Wtedy to brzmiało dla mnie zupełnie bez sensu.

- A potem nabrało znaczenia?

- Potem mój stryj zmarł, ale jak dorosłam, to faktycznie zrozumiałam, że w Piwnicy znajdę swoje miejsce. Bo szybko okazało się, że nie ma zbyt wielu scen, na których z tym repertuarem, z takimi piosenkami, mogę się spotkać się z publicznością. Tylko, że stryja już wtedy nie było.

- W końcu poradziła sobie Pani sama...

- W pewnym momencie, chodziłam już na wszystkie przedstawienia do Piwnicy, ale wciąż nie było mi dane, żeby tam zaśpiewać. Aż nagle zdarzył się cud, potem oczywiście okazało się, że to nie był do końca cud, ale tak to odebrałam.

Mieszkałam wtedy w Krakowie przy ulicy Gramatyka. Pewnego dnia zadzwonił mój domofon i usłyszałam przez słuchawkę: „Dzień dobry. Nazywam się Franciszek Fatygo. Jeśli chce Pani śpiewać w Piwnicy Pod Baranami, to proszę przyjść jutro do Vis-a-vis na czternastą". Byłam w osłupieniu. Potem dopiero dowiedziałam się, że zostałam polecona przez „znajomych moich znajomych", którym tłumaczyłam coś na grecki – bo jestem w jednej czwartej Greczynką, mój dziadek był Grekiem, i którzy usłyszeli jak śpiewam.

- Przesłuchanie zakończyło się sukcesem?

- I tak i nie. Odbyło się w miejscu, gdzie dziś mieści się Międzynarodowe Centrum Kultury. Przyszło wiele osób. Piotr był zadowolony i powiedział krótko: Zapraszam do Piwnicy, ale musi Pani znaleźć sobie akompaniatora", bo jak dodał – „kobieta, która nie ma skandalicznej sylwetki, powinna stać na scenie, a nie chować się za fortepianem".

I te poszukiwania też zabrały kolejny kawałek czasu, bo – jak się szybko przekonałam – przesłuchanie to było jedno, a drugim wyzwaniem było przekonanie do siebie zespołu. Artyści z Piwnicy niechętnie przyjmowali nowe osoby. Umawiali się ze mną, brali nuty, a potem im te nuty ginęły, albo wyjeżdżali w trasę z kimś innym...

- Podała się Pani?

- W pewnym momencie się poddałam. Wyszłam za mąż, wyjechałam do Salzburga, potem moje małżeństwo się rozpadło... W końcu wróciłam do Krakowa. Po drodze, idąc przez Rynek, wstąpiłam do Piwnicy. Zeszłam na dół, natknęłam się na Piotra Skrzyneckiego: „ A kiedyż Pani wreszcie zaśpiewa?" - spytał. „Dzisiaj" odpowiedziałam. „A kto Pani zaakompaniuje?". „Sama sobie zaakompaniuję". I wtedy Piotr zrobił ten swój charakterystyczny grymas twarzy.

Wstawił się za mną Rafał Jędrzejczyk, który wcześniej uczył mnie piosenki w szkole aktorskiej SPOT, i w końcu tak jak stałam, znalazłam się na scenie. A Piotr Skrzynecki zapowiedział: „ A teraz zaśpiewa Agnieszka Chrzanowska. Jak Wam się wam spodoba, to zostanie. Jak nie, to nie zobaczycie jej nigdy więcej". To nie była pokrzepiająca zapowiedź, ale występ się udał, publiczność długo biła brawo, a potem Piotr powiedział, że muszę już przychodzić co tydzień.

- Jakim opiekunem artystycznym był Piotr Skrzynecki?

- Ja mogę powiedzieć tylko, jaki był dla mnie. Dla mnie był wspaniały. A przecież nie było mi dane znać go długo. Jak zaczęłam śpiewać na scenie Piwnicy, to był 1996 rok, a on w 1997 r.

odszedł.

To nie była taka zwykła współpraca. Nasze drogi się bardzo przybliżyły, bo dla obojga to nie był łatwy czas. Ja zmagałam się dalej ze swoim rozbitym małżeństwem, Piotr coraz częściej jeździł do szpitala przy ul. Skawińskiej, aż w końcu został tam na dłużej. Rano więc jeździłam na spektakle, a potem do niego. Jak już był w szpitalu, to bardzo żałował, że nie może chodzić na nasze próby. Dlatego za zgodą prof. Andrzeja Szczeklika, także już świętej pamięci, organizowałam próby w szpitalu, a potem robiliśmy tam nawet koncerty. Piotr prowadził je w pidżamie, na którą zakładał marynarkę.

- A o czym rozmawialiście?

- Rozmawialiśmy o wolności osobniczej. Jak już wspominałam, borykałam się wtedy z życiem prywatnym, a on mi powiedział, że mam się nie bać, walczyć o siebie i nie czekać w poczekalni do końca życia. I jak mi to powiedział, to tak jakby mnie rozgrzeszył, byłam wtedy trochę zahukana, wydawało mi się, że rozwód to jest dla mnie koniec świata, ale absolutnie tak nie było i Piotr to wiedział.

- A dawał Pani jakieś rady zawodowe?

- Pamiętam, że pewnego dnia powiedział mu, że chcę wyjechać na festiwal piosenki do Wrocławia i on mi wtedy gorąco to odradzał. Powiedział: „ Jesteś świetna, masz swoją publiczność w Krakowie, po co będziesz wystawiać się na takie ocenianie. Tam nie docenią Twojej wrażliwości". Spytaliśmy wtedy jeszcze o radę Jana Guntnera, do którego zadzwoniliśmy ze szpitala o północy. Za jego „przyzwoleniem" pojechałam do Wrocławia i zdobyłam pierwszą nagrodę. Wyniki ogłoszono późnym wieczorem, jak przekazałam tę wiadomość Piotrowi przez telefon, to był tak szczęśliwy, że obudził w szpitalu pielęgniarki i lekarzy, żeby im o tym powiedzieć.

Kiedy wielkie autorytety muzyczne dawały mi rozmaite rady dotyczące mojego śpiewania, czasem sprzeczne, zapytałam Piotra, jak powinnam śpiewać, odrzekł: „Niech Pani śpiewa tak, jak Pani chce. Proszę nie przejmować żadnymi opiniami i robić swoje".

- Gdzie Pani potem odnalazła swoją scenę, kiedy odeszła Pani z Piwnicy Pod Baranami?

- Akurat jak odeszłam z Piwnicy, miałam już na koncie kilka płyt i za sobą wiele tras koncertowych. I akurat wtedy została stworzona scena w Alchemii na Kazimierzu, w pogłębionych piwnicach. Zagrałam wtedy koncert na otwarcie pod zatytułowany „Tylko dla kobiet". Zawsze moim celem było poprawianie nastroju kobietom, które są w trudniejszej sytuacji, ogólnie mówiąc. Potem występowałam na Scenie pod Ratuszem, potem stworzyliśmy z Michałem Zabłockim Teatr Piosenki w Krzysztoforach a przeniosłam się do Radia Kraków, gdzie prowadziłam Radiowy Teatr Piosenki.

- A teraz zagra Pani koncert, promujący płytę „Dla mężczyzny". Skąd taka przemiana?

- Nawet „ Do mężczyzny", bo to nie jest jakaś forma prezentu, tylko próba wyciągnięcia ręki, skomunikowania się, znalezienia wspólnych punktów.

Jak już mówiłam wcześniej – lubię poprawiać nastrój kobietom. W pewnym momencie objawiało się to przywoływaniem w piosenkach ważnych postaci, takich jak Camille Claudel, czy silnych kobiet jak Hypatia, czy niezwykłych jak moja babcia Irena. Był etap ukazywania różnych etapów związków dwojga ludzi i rozprawianie się z mitami i stereotypami na temat roli męskiej i żeńskiej, aż wreszcie doszłam do wniosku, że mężczyzn trzeba edukować, bo inaczej nigdy nie dojdzie do porozumienia płci...mówię to żartem, ale prawdą jest, że najwięcej problemów między kobietami i mężczyznami wynika z braku wnikliwej wiedzy.

- Mężczyźni przychodzą teraz na Pani koncerty?

- Tak i wcześniej też przychodzili, bo najzwyczajniej byli ciekawi, o czym są piosenki z dopiskiem „tylko dla kobiet". Muszę też powiedzieć, że byli świetnymi słuchaczami tych piosenek. Przychodzili czasem do mnie po koncercie, mówiąc: „Wiem, co Pani miała na myśli". Wbrew pozorom dociera do nich bardzo dużo. I też obarczeni są krzywdzącymi stereotypami, że niby nie mają wrażliwości, rozterek wewnętrznych, że nie potrzebują wsparcia...

- A w jaki sposób na Pani koncert – i płytę – trafił Marco Lo Russo?

- No tak, wiem, że naturalne bardzie wydaje się, że powinnam pojechać do Grecji, gdzie mam swoje korzenie i tam w jakimś labiryncie uliczek, na małej wysepce, nakręcić teledysk. Mój menadżer Michał Jedynak zaproponował jednak Włochy i tak zostało.

Gdy byliśmy już na planie filmowym w średniowiecznym włoskim miasteczku, Michał odebrał telefon od swojej znajomej, Bianki Lami, która znała moje utwory, zresztą pisała pracę magisterską o Camille Claudel, bohaterce jednej z moich piosenek. Bianka jest szefową PR najstarszej Akademii Mody KOEFIA w Rzymie, kiedy usłyszała, że kręcimy teledysk w Sermonecie, powiedziała, że koniecznie musimy poznać Marco Lo Russo, który współpracował z In-Grid i ze zdobywcą Oskara, kompozytorem Nicola Piovanim przy ścieżce dźwiękowej do filmu Roberto Beniniego „Życie jest piękne". I tak się stało.

Marco, który urodził się właśnie w Sermonecie, pojawił się na planie teledysku, żałował, że nie bierze w nim udziału. Potem była szybka refleksja, że powinien zagrać na płycie a ponieważ materiał był już skończony to została dopisana siedemnasta piosenka, specjalnie z myślą o nim. Potem Marco zagrał też w teledysku, ale kręciliśmy go już w Krakowie.

- Czyli znowu wszystko na ostatnią chwilę....

- Niczego nie możemy być pewni. Zawsze jest inaczej, niż sobie wyobrażamy. Raz lepiej, a raz gorzej, ale zawsze inaczej.

- To na koniec proszę, żeby Pani zaprosiła na piątkowy koncert widzów, a szczególnie tych, którzy jeszcze Pani nie znają....

- Musiałabym pomyśleć nad tym, chyba kilka dni. Trudne mi Pani zdała zadanie... Może powiem

Magiczny Kraków

tak: Zapraszam, bo warto jest poznawać rzeczy nowe, a potem albo zabrać je ze sobą dalej jako bagaż doświadczeń, albo odrzucić. Tak jak Piotr powiedział: jak się spodoba, to zostanie, a jak nie, to nie zobaczycie mnie nigdy więcej.

- A kogo zapraszamy szczególnie: kobiety, mężczyzn, pary?

- Wiek i płeć nie mają znaczenia. Wiele osób, wiele małżeństw, pisało do nie, że mój koncert ich zbliżył do siebie, odmienił, pomógł. Wszyscy są mile widziani. Zapraszam!

UWAGA KONKURS!

Recital Agnieszki Chrzanowskiej w Piwnicy Pod Baranami odbędzie się **21 marca (piątek) o godz. 20.00.** Z tej okazji mamy dla Was konkurs!!! Do wygrania podwójne zaproszenie na piątkowy koncert i płyta Agnieszki Chrzanowskiej. Nagrody rozlosujemy wśród osób, które poprawnie odpowiedzą na pytania:

1. W jakim mieście był kręcony teledysk do utworu "Nie bój się nic nie robić"?

2. W jakim zaułku powstał teledysk do utworu "Kawiarenka"?

3. Jaka krakowska ulica została opisana przez Kamila Śmiałkowskiego, w jednej z piosenek z albumu "Tylko dla kobiet"?

4. Która krakowska dzielnica została opisana w spektaklu muzycznym, do którego Agnieszka napisała kilka utworów i w którym zagrała?

Odpowiedzi (zawierające imię, nazwisko, adres i telefon kontaktowy) prosimy przesyłać **do 20 marca (czwartek), do godz.15**, na adres: konkurs.mk@um.krakow.pl. W temacie maila należy wpisać: AGNIESZKA CHRZANOWSKA. O wygranej laureaci zostaną poinformowani indywidualnie.

Prosimy o załączenie następującego oświadczenia: "Wyrażam zgodę na przetwarzanie przez UMK swoich danych osobowych na potrzeby konkursu".